



słodka nadzieja

Kto wie, jakie marzenia spełnią się w Szmaragdowym Mieście?

TILLIE COLE

Tytuł oryginału: Sweet Hope (Sweet Home #3)

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-4434-1

Copyright © Tillie Cole 2015

All rights reserved.

No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews.

No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/slodka>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Ally
Nowy Jork

Biegłam w pośpiechu przez ulicę, wymijając ludzi z lewej i prawej, bo chciałam dotrzeć na rozmowę kwalifikacyjną na czas. W Nowym Jorku było wilgotno i parno. Bardzo się cieszyłam, że upięłam swoje długie włosy w kok.

Ściskając mocno torebkę, biegłam chodnikiem. Co chwilę zerkałam na zegarek. Mój lot był opóźniony, a wyszykowanie się w maleńkiej kabinie łazienkowej boeinga 737 nie należało do idealnych rozwiązań, jeśli chciało się wystąpić w nieskazitelnym makijażu i eleganckiej fryzurze.

Ale było warto. Chodziło o wystawę moich marzeń. Zamierzałam dać czadu na tej rozmowie. Nie miałam wyjścia. Zrobiłabym wszystko, żeby zostać kuratorem tej wystawy... łącznie z lotem na ostatnią chwilę z Kalifornii na Wschodnie Wybrzeże... łącznie z pozostawieniem w rękach dyrektora do spraw sztuki mojej pięknej, dopiero co zorganizowanej galerii sztuki współczesnej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles.

W końcu dotarłam pod muzeum sztuki Metropolitan i wbiegłam po schodach w moich ulubionych czarnych szpilkach od Louboutina. Dotarłszy na górę, przyglądałam czarną sukienkę bez rękawów.

Zatrzymałam się, wzięłam wdech przez nos, a następnie wraz z powolnym wydechem ustami wyprostowałam się i weszłam do środka.

Kilka minut później asystentka dyrektora muzeum zaprowadziła mnie do prywatnej części biurowej i kazała poczekać w niedużej sali zdominowanej przez wielki drewniany stół i sześć krzeseł. Na białych ścianach wisiały bez ładu i składu prace dobrze zapowiadających się artystów. Usiadłam na krześle i zaczęłam nerwowo bawić się rękami.

Na zewnątrz rozległy się kroki, więc nakazałam sobie spokój i wyprostowałam się dokładnie w tej samej chwili, w której do pokoju wszedł starszy mężczyzna.

Vin Galanti. Słynny rzeźbiarz we własnej osobie.

Vin był ubrany w tweedowy garnitur, a jego siwe włosy tworzyły wokół głowy puchatą aureolę. Wyglądał w każdym calu jak ekscentryczny artysta.

Spojrzał na mnie jasnoniebieskimi oczami, a na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech.

— Pani Lucia! — przywitał się. Podniosłam się z miejsca, aby uścisnąć podaną mi dłoń.

— Pan Galanti! Ogromnie mi miło pana poznać. Dogłębnie studiowałam pańskie dzieła.

Pan Galanti pokazał mi, abym usiadła. Sam zajął miejsce naprzeciwko.

— Proszę mówić mi Vin. Mnie również miło panią poznać, pani Lucia. Miałem zaszczyt widzieć wystawę sztuki współczesnej w Toronto, którą pani zorganizowała, i byłem pod wielkim wrażeniem.

— Dziękuję, Vin — odpowiedziałam, szczerze zaskoczona jego komplementem.

— Nie, to ja *dziękuję*. To naprawdę zaszczyt spotkać kogoś w tak młodym wieku, kto tak bardzo kocha sztukę.

— Rzeczywiście kocham — wyznałam radośnie. — Wokół tego skupia się całe moje życie.

Vin nachylił się jak podekscytowane dziecko. Musiałam pohamować śmiech na widok szerokiego uśmiechu na jego twarzy.

— A więc — powiedział porozumiewawczo. — Elpidio...

— Tak — wychrypiałam ledwie słyszalnym głosem. Na samą myśl o szykowaniu jego wystawy ugiwały się pode mną kolana.

— W końcu organizuję jego pierwszą wystawę i szukam odpowiedniego kuratora, który wszystkim się zajmie. — Zmrużył oczy.

— Czy pani zdaniem trafiłem na właściwą osobę?

— Tak — odpowiedziałam z pełnym przekonaniem. — Gdy tylko usłyszałam o tym stanowisku, rzuciłam wszystko i przyleciałam na spotkanie z panem. Wiem, że jestem najlepszą osobą do tego zadania. Studiowałam jego dzieła. Pisałam prace naukowe na temat stosowanych przez niego metod i poruszanych motywów. Pisałam artykuły na temat jego drogi do sławy.

Vin oparł się wygodniej, założył ręce na piersi i pokiwał głową. Wyglądał, jakby stracił cały entuzjazm. Serce podeszło mi do gardła. Tak bardzo pragnęłam tego stanowiska.

— Czytałem pani artykuły i prace, pani Lucia — powiedział. Czekałam na dalszą część. — Jest pani wyjątkową badaczką sztuki i widać, że pasjonuje się pani moim protegowanym.

— Tak — odparłam. — To jeden z moich ulubionych współczesnych rzeźbiarzy. — Urwałam, usłyszawszy własne słowa, po czym wbiłam wzrok w drewniany stół. — Nie, przepraszam — poprawiłam się nerwowo. — Elpidio to zdecydowanie mój *ulubiony* współczesny artysta, koniec kropka.

Vin przechylił na bok głowę.

— Dlaczego? — W jego oczach zalśniło zainteresowanie.

— Dlaczego... — szepnęłam, zastanawiając się, jak miałabym słowami wyrazić swoje uwielbienie dla jego prac. Rozważałam przez chwilę swoją odpowiedź, wreszcie wzięłam głęboki wdech i postanowiłam mówić z głębi serca. Zamknęłam oczy i wyobrażając sobie jego rzeźby, pozwoliłam słowom po prostu płynąć.

— Jego rzeźby... To jednocześnie najsmutniejsze i najpiękniejsze dzieła sztuki, jakie kiedykolwiek widziałam. Każdy kształt marmuru wypływa z głębi jego serca. Motywy jego prac są jednocześnie prowokacyjne i porażające. Mogłabym podziwiać każdą jego rzeźbę przez cały dzień, każdego dnia przez resztę mojego życia i nigdy nie miałabym dosyć. Są surowe i poetyckie... tragiczne, a jednak przepiękne. Jeden rzut oka na którąkolwiek z jego rzeźb wywołuje kalejdoskop płynących z głębi duszy emocji. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć poza tym, że jego prace przemawiają do mnie jak żadne inne. — Poklepałam się na wysokości serca. — Przemawiają bezpośrednio do mojego jestestwa. Czuję jego dzieła. Czuję je tak, jakby żyły i oddychały, tak samo jak ty czy ja.

Otworzyłam oczy i zarumieniłam się ze wstydu, gdy dotarło do mnie, jak bardzo dałam się ponieść. Vin znów się nachylił i poklepał mnie po dłoni.

— No, no, pani Lucia, co za odpowiedź! — rzucił z nutką wesołości w głosie.

Parsknęłam nerwowo i odgarnęłam z twarzy luźny kosmyk włosów.

— I co za rzeźbiarz.

— Zgadza się — przyznał Vin i westchnął ciężko. — To geniusz, naprawdę niezwykle błyskotliwy człowiek, choć sam tak o sobie nie myśli.

Najwyraźniej zapomniawszy, że znajduje się w moim towarzystwie, Vin otrząsnął się z nagłego smutku. Po kilku sekundach milczenia odezwał się:

— Jestem staroświeckim człowiekiem, pani Lucia. Nie obchodzą mnie formalne rozmowy o pracę i nie lubię podręcznikowych odpowiedzi. Potrzebny mi kurator, który rozumie dzieła Elpidia, który pasjonuje się nimi w równym stopniu jak ja.

— Analizowałam każdą z jego rzeźb dokładniej niż ktokolwiek, niż *ktokolwiek*, Vin. Mówię to z całym przekonaniem: jestem *jedynym* kuratorem, który może zaprojektować tę galerię, jedyną osobą, która może stworzyć opowieść godną jego dzieł. Wiem, że potrafię

zaprojektować idealną przestrzeń do zaprezentowania jego talentu. Potrafię to zrobić, Vin, uwierz, że potrafię. Nigdy dotąd nie miałam żadnej wpadki, a już na pewno nie zdarzy się to w przypadku tej wystawy.

Vin zaśmiał się i znów poklepał mnie po ręce.

— Pani Lucia, po przeczytaniu pani artykułów i naszej dzisiejszej rozmowie mam co do tego równie duże przekonanie jak pani. A nawet gdyby tak nie było, to sama pani opowieść, jak oddziałując na panią dzieła Elpidia, zagwarantowałaby pani tę pracę.

Przez chwilę jego słowa wisiały w powietrzu. Nie byłam jednak w stanie się pohamować i musiałam się upewnić, więc spytałam:

— Czy ja... dostałam tę pracę?

Vin skinął głową i wstał.

— W rzeczy samej. Pani Lucia. Nie lubię niepotrzebnie niczego przeciągać. Zdażyłam już sprawdzić pani kwalifikacje naukowe i skontaktować się z pani wcześniejszymi zleceniodawcami. Wystawiono pani najwyższe referencje, z tego, co rozumiem, poświęciła pani swoje życie pracy kuratora.

Zrobiło mi się ciepło na sercu i pozwoliłam sobie na chwilę dumy. *Rzeczywiście* od ukończenia studiów poświęcałam tej pracy każdą wolną chwilę. Nawet na studiach zawsze wiedziałam, jaką ścieżkę zawodową obiorę.

Podniosłam się z krzesła i podałam rękę Vinowi, który ujął ją z gracją.

— Dziękuję, Vin — powiedziałam skromnie. Ucisnął mocno moją dłoń, jakby chciał tym przypieczętować naszą umowę.

— Kiedy mam się stawić w Nowym Jorku? Jeśli zajdzie taka potrzeba, mogę w ciągu kilku dni wrócić z Kalifornii. Czy wystawa odbędzie się tutaj, w Metropolitan? A może w Guggenheimie?

— W żadnym z tych miejsc — powiedział Vin i machnął ręką w drodze do drzwi. Zdezorientowana zmarszczyłam czoło. — To będzie mała, akademicka ekspozycja w moich stronach.

— Rozumiem — odpowiedziałam z wahaniem.

Vin obejrzał się na mnie spod drzwi.

— Odbędzie się w Seattle, pani Lucia, w muzeum sztuki przy Uniwersytecie Waszyngtońskim. Jestem mecenasem tamtejszej placówki i chciałbym nadać jej pewien rozgłos. Poza tym Elpidio nie zgodziłby się na żadną znaną galerię. Zależy mu na intymności.

Intymność... Na sam dźwięk imienia Elpidio obok słowa „intymność” całe moje ciało zaalała fala ciepła. Miałam obsesję na punkcie mężczyzny, którego nigdy nie poznałam, który był dla mnie nie więcej niż wyobrażeniem. I oto będę miała okazję pracować fizycznie z jego największymi dziełami — z jego duszą wyrażoną w marmurze, z odzwierciedleniem jego serca... w *Seattle*.

— Seattle to idealne miejsce — powiedziałam, a każda wyartykułowana przeze mnie sylaba podszyta była ekscytacją. — Z prac Elpidia wnioskuję, że nie zależy mu na sławie ani uznaniu innych artystów. Że nie chodzi mu o prestiż miejsca. Że w centrum uwagi ma się znaleźć wykwintność samej sztuki. — Uśmiechnęłam się i pochyliłam głowę, by przywołać w pamięci rzeźby, które podziwiałam dotąd na zdjęciach, gdyż na żywo miałam okazję widzieć wyłącznie jedną z nich. — Ta wystawa będzie niesamowita; odmieni życie wielu ludzi.

— Oto słowa godne prawdziwego kuratora — skwitował z uczuciem Vin. Słyszałam uśmiech w jego głosie.

— Nie — sprzeciwiłam się z rumieńcem. — Oto słowa prawdziwej wielbicielki.

Vin przyjrzał mi się z zainteresowaniem.

— Idealnie opisała pani Elpidia, pani Lucia. Małe muzeum idealnie nadaje się na jego pierwszą wystawę, a pani idealnie nadaje się na jej kuratora. Mam bardzo dobre przeczucia co do tej współpracy, pani Lucia. Bardzo dobre.

Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

— Ja również, Vin.

— Wkrótce skontaktuje się z panią moja asystentka, aby uzgodnić wszystkie szczegóły. Tymczasem proszę, aby jak najszybciej poleciała pani do Seattle. Tam zajmiemy się resztą.

— Dziękuję, Vin — powiedziałam znów, a on machnął lekko ręką i wyszedł z sali.

Kilka minut później ta sama asystentka co wcześniej wyprowadziła mnie z muzeum. Stałam na szczycie imponujących schodów muzeum Metropolitan i spoglądałam w czyste letnie niebo. Musiałam powstrzymać się z całej siły, aby nie zacząć krzyczeć z radości.

Udało mi się.

Miałam zacząć współpracę z najwspanialszym rzeźbiarzem naszych czasów.

Dostałam wymarzoną pracę.

Wróciłam do rzeczywistości, wyciągnęłam komórkę i odblokowałam ekran. Przez chwilę wpatrywałam się w zdjęcie na tapecie, w moją ulubioną rzeźbę Elpidia, bezimiennego anioła wyrzeźbionego z marmuru karraryjskiego.

Ogarnęło mnie podekscytowanie, gdy wcisnęłam dwójkę w systemie szybkiego wybierania numerów, a chwilę później usłyszałam znajomy, ukochany brytyjski akcent:

— Cześć, nieznajoma!

— Molls! — przywitałam się z entuzjazmem. — Macie może w tej swojej rezydencji jakiś wolny pokój? Bo twoja najlepsza przyjaciółka przyjeżdża na dłużej!

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Ally Lucia jest kuzynką gwiazdora futbolu amerykańskiego Rome'a Prince'a, a także najlepszą przyjaciółką kilku świetnych dziewczyn. To osoba, na którą można liczyć w każdej sytuacji. Zawsze pragnęła namiętności, bajkowej miłości i uczucia, które magicznie odmieni jej los. Czuje się jednak rozpaczliwie samotna, i to mimo wiernej obecności najbliższych przyjaciół.

Ally pracuje jako kuratorka muzealna i na sztuce nowoczesnej zna się jak mało kto — jest po prostu najlepsza. Tymczasem przed nią najpoważniejsze wyzwanie w karierze: musi przygotować pierwszą wystawę tajemniczego Elpida — rzeźbiarza samotnika, którego prace od kilku lat ją fascynują i którego podziwia całym sercem...

Axel Carillo to były członek gangu, brutalny przestępca, który zламаł serce własnej matce i zniszczył życie braciom. W końcu jednak dosięgnęła go ręka sprawiedliwości. Tymczasem mężczyzna w więzieniu niespodziewanie odkrył w sobie nieznany wcześniej talent. Teraz, po zwolnieniu warunkowym, z sercem wypełnionym smutkiem i udręką, przybywa do miasta, w którym mieszkają jego bracia...

Oto mroczna opowieść o uczuciu, którego lepiej unikać.

O mądrej dziewczynie i zepsutej, ale cierpiącej duszy.

O przerażającej sile przeszłości, która mści się za popełnione niegdyś błędy. O tym, że niełatwo naprawić wyrządzone krzywdy, ale namiętna, ogromna miłość może zmienić wszystko. Tylko co zrobić, by nie okazała się siłą, która niszczy i pozostawia za sobą tylko ból i łzy?

TILLIE COLE pochodzi z Teesside w Wielkiej Brytanii. Pisarka wychowywała się na farmie w otoczeniu rodziny i koni. Po ukończeniu studiów wyszła za zawodowego gracza rugby i wraz z nim przez dekadę podróżowała po całym świecie. Przez jakiś czas pracowała jako nauczycielka. Wreszcie osiadła w Kanadzie, w Calgary. Uwielbia wytatuowanych mięśniaków i kobiety o twardych charakterach. W chwilach wolnych od pisania słucha muzyki lub spędza czas z rodziną i przyjaciółmi.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

🔗 <http://editio.pl/promocje>

📖 Książki najchętniej czytane:

🔗 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

🔗 <http://editio.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-4434-1



Cena 39,90 zł